

UE – geoeconomiczny karzeł

Z prof. Tomaszem Grzegorzem Grosse
rozmawia Stefan Sękowski



TOMASZ GRZEGORZ GROSSE

Profesor europeistyki,
wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego

Unia Europejska ma ogromny potencjał gospodarczy, choć nieco nadwątlony przez kryzys finansowy i kryzys w strefie euro. Jest jednak słaba geopolitycznie.

W swojej najnowszej książce stara się pan zbadać, czy UE w swojej działalności posługuje się perspektywą geoeconomiczną. Czym różni się geoeconomia od geopolityki?

W mojej definicji geoeconomia to wykorzystanie świadome instrumentów ekonomicznych dla celów realizacji celów geopolitycznych. O ile geopolityka jest zainteresowana przede wszystkim rywalizacją między państwami w obszarze określonego regionu lub nawet w skali całego globu, jak choćby w trakcie rywalizacji dwubiegunowej między USA i ZSRS, to geoeconomia bardziej interesuje się tym, jak w rywalizacji geopolitycznej wykorzystuje się instrumenty gospodarcze.

Czy to jest tak, że państwa w realizacji swoich interesów geopolitycznych wykorzystują instrumenty polityki gospodarczej. Czy może to podmioty gospodarcze wykorzystują czasami instrumenty geopolityczne takie jak ochrona państw, a więc

tak naprawdę same determinują geopolitykę i podporządkowały sobie politykę zagraniczną państwa.

Jak to wygląda współcześnie?

Klasycznym przykładem wykorzystywania gospodarki do celów geopolitycznych jest Rosja, która wykorzystuje politykę energetyczną i podporządkowane jej w dużej mierze państwowe korporacje paliwowe. Inaczej sytuacja wygląda, gdy wielkie korporacje, dysponując ogromnymi środkami gospodarczymi porównywanymi do środków, jakie mają średnie państwa, a także środkami oddziaływania na elity polityczne, na przykład przez procedury wyborcze, mogą uzyskiwać różnego rodzaju przywileje, ale także wykorzystywać wsparcie geopolityczne państwa dla poszerzania swoich rynków.

Z punktu widzenia geoeconomii pojawia się pytanie: czy mamy do czynienia z odwróconym porządkiem, w którym

polityka państwa jest podporządkowana interesom kapitału? Takiego zdania był np. Lenin, w dużej mierze też Marks. A może z tej relacji obie strony czerpią korzyści? Tak jest w przypadku Stanów Zjednoczonych, które ułatwiają korporacjom ekspansję zewnętrzną, umożliwiając im preferencyjne koncesje, jeśli chodzi o inwestycje finansowe albo dostęp do źródeł energetycznych, ale z drugiej strony to, że korporacje eksplorują dane obszary, zwiększa obecność państwa amerykańskiego w danym miejscu.

my się rozwijamy, ale ten rozwój jest tylko trybikiem szerszego planu, którego rdzeniem jest gospodarka niemiecka

Jaki Unia Europejska ma potencjał geoeconomiczny?

Europa jest potęgą gospodarczą i karłem geopolitycznym. Ma ogromny potencjał gospodarczy, choć nieco nadwątlony przez kryzys finansowy i kryzys w strefie euro. UE mogłaby więc stworzyć strategię geoeconomiczną, która by wykorzystwała ten potencjał gospodarczy, by zwiększać swoją pozycję geopolityczną, choćby w regionie. Gdyby UE miała taką strategię, to prawdopodobnie Rosja nie prowadziłaby tak agresywnej polityki w najbliższym sąsiedztwie UE. Ale ponieważ Unia jest karłem geopolitycznym, instrumenty gospodarcze są rozproszone i niepodporządkowane celom geopolitycznym. Rosja, zdaje sobie sprawę ze swojej geoeconomicznej przewagi nad Unią, ponieważ UE

nie ma skutecznych narzędzi nacisku na Kreml, zarówno gospodarczych, jak i tych z klasycznego arsenału geopolityki – czyli dyplomatycznych i wojskowych.

Jak Putin powie, że należy zamknąć granice dla europejskich produktów, to tak się stanie, a by UE mogła coś takiego zrobić, ministrowie będą miesiącami debatować. Co by musiało się stać, by UE mogła dysponować właściwymi narzędziami?

Powinna zbudować silną politykę zagraniczną i przestać być klubem dyskusyjnym. Realnie nie jest to możliwe, póki Europa nie stanie się pełnokrwistą federacją na wzór USA, ponieważ państwa członkowskie zawsze będą miały rozbieżne interesy. I jest im trudno wypracować decyzje, które powinny być sprawnie podejmowane, zwłaszcza w momencie kryzysu międzynarodowego. UE bardzo długo nie potrafiła wypracować żadnych sensownych sankcji i gdyby nie to, że nad Ukrainą zestrzelono samolot pasażerski, na pokładzie którego było ok. 200 Europejczyków, prawdopodobnie do tej pory nie byłoby żadnych sankcji. Jeśli tylko przypadek (zakładając, że był to nieszczęśliwy wypadek), lub zewnętrzne zdarzenie, potrafi mobilizować polityków do bardziej skutecznego działania, to nie jest to system sprawny. Musiałaby też pojawić się prawdziwa strategia geopolityczna w stosunku do najbliższego sąsiedztwa, zwłaszcza Rosji. Nie jest nią obecna Europejska Strategia Bezpieczeństwa, a instrument Europejskiej Polityki Sąsiedztwa raczej próbuje sprytnie ominąć podstawowe wyzwanie na wschodniej flance Unii, jakim jest Rosja. Poza tym trzeba by zacząć myśleć w kategoriach geoeconomicznych, podobnie jak to czyni Kreml.

Dla nas Polaków problem Rosji jest bardzo zauważalny – natomiast dla Hiszpanów to problem egzotyczny. Czy możemy oczekiwać, że wspólna polityka zagraniczna UE brałaby pod uwagę interesy Polski?

Federacji nie mamy, w związku z tym nie mamy szansy na to, by wspólnota identyfikowała własne interesy. Mamy za to silne państwa członkowskie, zwłaszcza Francję, Niemcy i Wielką Brytanię, które najsilniej wpływają na politykę Unii. Polityka zagraniczna UE mogłaby faktycznie zostać wzmocniona przez jeszcze większy wpływ tych trzech państw i przez wspólne ustalenie przez nie strategii dla UE. Przynajmniej w interesie Francji i Niemiec nie leży przedłużanie konfliktu z Rosjanami. Sankcje jak widać nie działają (przynajmniej w średnim horyzoncie czasu), a ponadto prowadzą do poważnych szkód w gospodarce Eurolandu.

Z kolei eskalacja konfliktu militarnego jest ryzykowna dla wszystkich stron. Trudno sobie wyobrazić, aby państwa zachodnie zdecydowały się na otwartą wojnę z Rosją w obronie wschodniej Ukrainy. Wzmocnienie wspólnej polityki zagranicznej prawdopodobnie skutkowałoby więc dążeniem do jak najszybszego zakończenia konfliktu na Ukrainie, nawet, gdyby oznaczało to oddanie Rosji realnego wpływu na wschodnią Ukrainę. Jest to bowiem jedyny sposób sprawnego zakończenia tego sporu. To, że ten konflikt jest przedłużany, jest prawdopodobnie wynikiem tego, że na warunki Rosjan nie chcą się zgodzić Amerykanie i Brytyjczycy.

Trudno mi powiedzieć, czy takie postępowanie byłoby w interesie Polski. Przynajmniej częściowo tak, bo i nam powinno zależeć na pokoju za naszą wschodnią granicą. Z drugiej strony faktyczny rozbiór Ukrainy byłby niebezpiecz-

nym precedensem, który mógłby w przyszłości powtórzyć się w państwach bałtyckich, czy u nas. Z naszego punktu widzenia najlepsza moim zdaniem byłaby „opcja fińska”, a więc utrzymanie integralności terytorialnej Ukrainy za cenę tego, że kraj ten nie wejdzie ani do sojuszy wojskowych lub polityczno-gospodarczych zachodnich, ani rosyjskich. Obawiam się, że na tego typu rozwiązanie jest już jednak za późno. Poza tym należy pamiętać, że my w tym konflikcie i tak mamy niewiele do powiedzenia.

Czy warto więc oddawać największym państwom narzędzia instytucjonalne, służące do prowadzenia polityki zagranicznej?

To pytanie, czy chcemy się przykładać do wzmocnienia obecnych trendów integracyjnych, bo niewątpliwie silniejsza Europa oznacza dziś Europę, w której większą rolę odgrywają najsilniejsze państwa. Dotyczy to w pierwszym rzędzie polityki zagranicznej. Nie mam jednoznacznej odpowiedzi. Z jednej strony silna Europa niemiecko-francuska oznacza stabilizację i spokój, co leży w naszym interesie. Odnosimy też wiele korzyści gospodarczych z powiązania z rynkiem niemieckim, więc z gospodarczego punktu widzenia nie powinno nam zależeć na słabej Europie, w której przedłuża się kryzys euro.

Z drugiej strony kompromisy polityczne, np. niemiecko-rosyjskie, mogą być podejmowane ponad naszymi głowami. To wybór między różnymi korzyściami. Należy jednak się zastanowić, czy stać nas na opcję brytyjską w polityce europejskiej, a więc spowalnianie integracji? Czy dla odmiany możliwe jest wypracowanie większej autonomii, na przykład w polskiej polityce gospodarczej w ramach integrującej się Europy francusko-nie-

mieckiej? To są wszystko kluczowe pytania strategiczne.

We wspólnej strategii moglibyśmy otrzymać rolę taniej siły roboczej, kraju, w którym można montować samochody, ale nie tworzyć nowych przewag gospodarczych i miejsca, z którego można dowolnie wysysać kadry – co zresztą dzieje się już dziś.

Dzięki takiemu porządkowi my się rozwijamy, ale ten rozwój jest tylko trybikiem szerszego planu, którego rdzeniem jest gospodarka niemiecka. Rozwój Polski może okazać się doraźny, jak w czasach Gierka. Choćby w sytuacji, kiedy wzrosną u nas wynagrodzenia lub gdy kryzys strefy euro stanie się chroniczny. Możemy jednak starać się zawczasu, by przynajmniej częściowo to złagodzić, znajdując niszę, w której moglibyśmy rozwijać nieco odmienną trajektorię rozwoju i na tym fundamencie budować własną pozycję, także polityczną wewnątrz UE. Tu musimy sobie odpowiedzieć na pytanie – czy idziemy dalej w tym samym kierunku lub przyspieszamy, np. wchodząc do strefy euro, czy raczej staramy się budować nowe zasoby dla rozwoju, nie czekając na moment załamania gospodarczego. To wymaga jednak weryfikacji wyboru strategicznego, który został podjęty gdy wstępowaliśmy do UE. Od tamtego czasu nie doszło do jego redefinicji.

Na ten wybór powinien wpływać także aspekt gospodarczy. Sfery polityczna i gospodarcza są ze sobą ściśle powiązane i nie można tylko skupiać się na geopolityce, a rozwój gospodarczy pozostawiać jedynie siłom rynkowym lub podmiotom

zewnętrznym. Jest to podstawowa zasada geoeconomii. Może się bowiem okazać, że strategia innych aktorów geoeconomicznych ustawi nas w hierarchii, która nie będzie dla nas korzystna. I która nadmiernie uzależni lub ograniczy możliwości dalszego rozwoju w przyszłości.

Czy wybór Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej wpłynie na kształtowanie się wspólnej strategii geoeconomicznej, która uwzględniłaby także interes Polski?

Wybór Donalda Tuska to oczywiście sukces tego polityka i prestiż dla naszego kraju. Ale nie należy przeceniać tego wydarzenia. W polityce europejskiej Tusk jest poniekąd zakładnikiem sił, które wyniosły go na to stanowisko. A był to wynik zabiegów przede wszystkim dyplomacji niemieckiej, a nie polskiej. Możliwość wpływania na politykę Rady zgodnie z interesami polskimi będzie więc najwyżej umiarkowana.

Ponadto zastanówmy się, jakim to strategiem okazał się Tusk przez kilka lat rządów w naszym kraju. Czy dopracował się jakiejś innowacyjnej strategii rozwoju Polski, czy przyczynił się do reform strukturalnych poprawiających konkurencyjność polskiej gospodarki? Wszyscy raczej pamiętają wycofanie się z programu OFE i chęć uporządkowania polskich finansów. Ale należy pamiętać, że była to zmiana podyktowana przede wszystkim presją ze strony UE na konsolidację finansów publicznych. Dlatego nie wierzę, aby inicjował on na forum europejskim nowe strategie i reformy, chyba że będą one wcześniej uzgodnione lub wręcz inicjowane przez główne państwa europejskie.



STEFAN SEKOWSKI

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”, dziennikarz „Gościa Niedzielnego”